Gazeta Krakowska.

Wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

№ 79.

Kwartalnie kosztuje złotych szesnaście miesięcznie złotych sześć.

CZWARTEK 8 Kwietnia 1847 roku.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
5	6	27" 1''' 542	+ 2° 0	1, 63	ZPł. Zachodni średni	Chmury	Wicher ZPł. Zachodni i Zachodni
	2	1, 947	+ 4, 9	1, 67	,, mocny	Pogoda z Chmurami	
	10	1, 636	+ 3, 4	1, 90	,, średni	,,	
6	6	27 1''' 279	— 3°, 1	2, 14	Pł. Zachodni ,,	Chmurno	w nocy wicher ZPł. Zachodni, Deszcz mały
	2	1 121	+ 6, 7	2, 60	,, ,,	Pochmurno	
	10	1, 297	+ 3, 5	2, 23	ZPł. Zachodni słaby	,,	

Wiadomości krajowe.

KRAKÓW.

Komitet żywienia Ubogich w Krakowie.

W ciągu upłynionego miesiąca od dnia 7 Marca, rozdał 28,641 porcyj żywności i chleba; porcya takowa kosztowała wraz z chlebem grp. 5¦¾. Do pozostałości kassy wynoszącéj w dniu 6 Marca r. b. złp. 10,936 gr. 29 — przybyło złp. 4,695 gr. 1, ubyło złp. 6,660 gr. 2; stan obecny kassy wynosi złp. 8,971 gr. 28. Od połowy ubiegłego miesiąca rozdaje się codziennie porcyj żywności i chleba 1,000. Dochód koncertowy który uczynił na czysto złp. 1,644 gr. 9 przeznaczony został w części na święcone, które jakkolwiek ubogie kosztowało złp. 580 gr. 9. Bilety płatne na żywność z chlebem lub bez chleba przedają się codziennie w handlu W. Bochenek, pierwsze po grp. 7 drugie po grp. 4.

Kraków dnia 7 Kwietnia 1847 r.

Wiadomości zagraniczne.

— *Londyn 20 Marca.* —

Nareszcie fabrykanci angielscy ulegli w walce, którą większość ich toczyła z rozumem i ludzkością. Bil p. Fielden, ograniczający do 10 godzin dzienną pracę kobiet i młodych dziewcząt w fabrykach uchwalonym został w izbie niższéj. Sto czterdzieści cztery głosy przeciwko sześćdziesięciu sześciu ustanowiło, że począwszy od 1 maja 1848 r. (nie bardzo to jeszcze blisko jak widzimy) rękodzielnicy angielscy nie będą mieli prawa wymagać od najsłabszéj i najdelikatniejszéj części klas pracujących, roboty siły ich przechodzącéj. Przekonani jesteśmy że izba lordów, skwapliwie przychyli się do téj uchwały, która nietylko żadnym jej interesom nie zagraża, lecz owszem pomści ją w pewnym względzie za napaści przez własność rolniczą zeszłego roku wytrzymane, od naczelników przemysłu wełnianego i bawełnianego. Odtąd więc robotnicy angielscy nie będą exploatowani przez cierpki niemiłosierny egoizm, który ciążył im tak długo. Uznano teraz że oni i żony ich nie po to są jedynie na świecie aby służyć do kierowania maszyn, wydawać plemię równie upośledzone i nędzne jak sami, i umierać przy ciężkiéj pracy, w wieku kiedy ciało siłą kwitnąć jeszcze powinno. Wolno im będzie starać się o wychowanie jakie takie dzieci, i dawać im wypoczynek równie do życia potrzebny, jak powietrze pokarm i światło. Stan ich polepszy się, a cokolwiek mówią, ani fizyczne ich położenie, ani zarobki mniejsze nie będą.

To mniemane zmniejszenie zarobków było głównym argumentem przeciwników bilu. A przecie nic on nie znaczy. Prosty, zdrowy rozsądek wskazuje, że im mniejszą będzie ilość pracy od każdego robotnika wymaganej, tym większa będzie rąk potrzeba, gdy ważność produkcyi taka sama pozostanie. A przecież nie zmniejszają się zapłaty kiedy rąk do roboty szukają. Owszem przeciwnie się dzieje. Co zaś do wysokości produkcyi, panowie zbyt są interesowani w jéj utrzymaniu, żeby się w tym względzie spuścić na nich nie można. Robotnicy nic zatym nie stracą na przyrzeczonem sobie ulżeniu: bez wyczerpania sił, zachowają, jeżeli nie pomnożą środków, jakie dziś posiadają do opędzenia potrzeb rodzin swoich.

Drugi wielki argument rękodzielników wynikał z niemożności ich wytrzymania obcéj konkurencyi, gdyby im nie dozwolono tak tanio brać życie robotnika. Lord John Russell, przed wczoraj zniweczył te niepodobne do wiary narzekania. Przypomniał rękodzielnikom wszystko co uczyniono dla utrzymania ich na cze-

ło przemysłu w świecie całym. Zniesiono cła od zboża, od wełny, od bawełny surowéj. Interes rolniczy i skarbowy odsunięto na ich korzyść, a to szczodrze im wynadgrodzić powinno zmniejszenie o dwie godziny pracy robotników. — Zresztą na cóż się skarżą? Mówili dopiéro że zmniejszą się zarobki robotników, i rozczulają się tą myślą. Toć jeżeli zapłaty za pracę zmniejszą się stosunkowo do pracy, nie na nich przecież spadnie ciężar tego zmniejszenia. Niechże więc siedzą spokojnie kiedy nic na zmianie nie tracą!

Lord John Russell wykazał zresztą, co i prawdą jest, że w krajach których konkurencyi rękodzielniczéj fabrykanci angielscy śmiesznie obawiać się zdają, prawa daleko większą udzielają opiekę robotnikom niżeli nawet bil pana Fielden. I tak, w Stanach Zjednoczonych, w Massachussets, robotnicy piętnaście lat nie mający, nie mogą być trzymani w fabrykach dłużéj nad dziewięć miesięcy na dwanaście. Trzy zaś miesiące poświęcają całkiem na kształcenie się na łonie rodziny. W tymże kraju zapłaty o trzecią część są wyższe niżeli w Anglii, bo wynoszą 15 szylingów tygodniowo, kiedy w Anglii ledwie 10 szylingów dochodzą. Lord John Russell mógłby jeszcze Francyę przytoczyć, gdzie obecnie jedna z gałęzi prawodawczych, izba parów, zajmuje się projektem do prawa odnoszącego się do pracy dzieci w fabrykach, projektem uświęcającym urządzenie daleko większéj opieki, jak nadane bilem który z takim trudem przemódz zdołał opór fabrycznego stronnictwa w Anglii.

Ta mowa lorda John Russell jest najpiękniejszą i najwymowniejszą z powiedzianych w tym przedmiocie. Długo milczał pierwszy minister, możeby wolał nieogłaszać publicznie swojego zdania. Gabinet w istocie bardzo był rozdzielony w téj kwestyi; trzech ministrów bil odpierało, a pamiętamy że na poprzedniem posiedzeniu, przeciwnicy bilu z sir Robertem Peel na czele, bardzo zręcznie z tego rozdwojenia korzystali. Ale klęska poniesiona przez sir Roberta Peel, męża, którego kierunek izba niższa tak chętnie przyjmuje, nakazywała lordowi Russell, że jeżeli głos zabrać mu przyjdzie, koniecznie bil popierać, jeżeli także upaść nie chce. Może byłby się wstrzymał do końca, gdyby nie nalegania przeciwników bilu, a mianowicie p. Bright, ex-kolegi Cobdena w związku przeciw prawom zbożowym. Pan Bright mniemał, że zmuszając lorda Russell do mówienia, pociągnie go w stronnictwo bilowi przeciwne, liczące już trzech ministrów. Lecz lord John Russell nie tyle pragnął okazać się zgodnym z kolegami, co czuł obowiązku pozostania wiernym prawdziwéj filantropii. Pan Bright tym sposobem złapał się we własne sieci. Mowa pierwszego ministra, którą spodziewał się wniosek obalić, utrzymała go właśnie stanowczo.

— *Madryt* 13 *Marca*. —

Rząd ma zamiar mianować kilkunastu senatorów; pomiędzy kandydatami wymieniają kilku członków izby deputowanych.

Dziś na początku posiedzenia kortezów przedstawiono projekt podpisany przez p. Castro y Orosco i kilku deputowanych moderatystowskich i progresistowskich w celu zmiany regulaminu izby. W tym projekcie objawiono życzenie, by rozprawy nad mową tronową nie miały miejsca dla oszczędzenia drogiego czasu. Projekt ten odesłano do właściwéj komisyi sprawozdawczéj.

Przedwczoraj wieczorem otrzymano wiadomości, że 150 karlistów, pod dowództwem Tristanego w dniu 7 rano wtargnęło do bogatego w fabryki miasta Tarasa, pomiędzy Barceloną i Manreso, jednak po utarczce zaciętéj, opuścić je musieli. Jak tylko Tristany zajął miasto, zawołał natychmiast alkada i oświadczył mu, iż mieszkańcy niepotrzebują się niczego obawiać, ponieważ nie przybył tutaj zwalać rząd istniejący, ale zapewnić swemu królowi zwycięztwo. Wieczorem poprzedniego dnia dowiedział się jenerał Breton przez swoich szpiegów, że Tristany myśli wykonać zamach na Tarasę. Natychmiast wysłał 400 ludzi piechoty i 25 jazdy do tego miasta pod dowództwem pułkownika. W pół godziny po zajęciu miasta przez karlistów, weszli krystyniści w wązkie ulice miasta i dotarli aż do rynku, którego domy karliści zajmowali. Tam przyjęto ich ogniem żywym zaraz jeden oficer i czterech grenadjerów padło, jazda przez trupy nie mogła ruszyć, piechota pod ogniem z domów nie mogła się rozciągnąć; karliści zaś wolno wśród śpiewu, nie straciwszy ani jednego człowieka ustępowali z miasta, nie będąc ściganemi. Pułkownik, który dowodził wojskami królowéj podaje swą stratę na 6 zabitych i 8 ciężko ranionych.

Pan Kajetan de Zuriaga w *Heraldo* ogłosił, iż wieść o wydaniu przez skarb królowéj Krystynie na podróż, 3 a nawet 4 milionów realów, puszczona przez *Clamor Publico*, jest fałszywą.

— *Portugalia*. —

Saldanha, według ostatnich wiadomości nagle starał się o wynalezienie miejsca stósownego do przeprawy przez Duero. Przez kilka dni jego marszom i kontramarszom sprzyjała pogoda, ale wkrótce deszcze musiały tamę położyć poruszeniom. Burze na brzegach panowały w Oporto; parostatek *Książe Oporto*, który zajęli powstańcy, rozbił się ciągnąc na koniec portu jakiś statek kupiecki, nie ocalono nikogo. Rząd kolejno utracił wszystkie parostatki. — Miguelistowski jenerał Povoas wrócił z swéj wyprawy do Oporto, tam był nader dobrze przyjęty i spotkany publicznie przez das Antas, Sa da Bandeira i innych, którzy kiedyś najwięcéj przyczynili się do upadku sprawy don Miguela. Z jenerała das Antas stronnicy jego nie są zadowoleni, z powodu niepowodzenia w wyprawie na Viana; przeciwnie zaś jenerał Povoas, dziś

wszędzie jest wynoszony. przeto rząd królowej spodziewa się, że pomiędzy powstańcami wybuchnie niezgoda. Mogłoby to być, gdyby zbyt wcześnie nie odsądzono tych panów od wszystkich tytułów i godności i tym nie zamknięto im drogi do powrotu; to odsądzenie od godności można było właśnie po zwycięztwie dokonać i z pomyślniejszym skutkiem; dziś zaś przyprowadzeni do ostateczności, muszą oni albo zwyciężyć albo umrzeć. Nadzieja, że wojska liniowe przejdą pod sztandar królowej nie potwierdza się, ponieważ w czasie wyprawy das Antasa na Viana dezercya w jego oddziale się nie objawiła, jakkolwiek kłamliwie o tem dzienniki lizbońskie donosiły. Tutaj w lizbonie ciągle aresztują: pomiędzy innemi w ostatnich dniach lutego aresztowano dwóch kupców angielskich, Crot i Martin, których przekonano dokumentami piśmiennemi, że byli ajentami junty; ale poseł angielski zareklamował natychmiast i musiano ich, na mocy traktatów istniejących, zaraz wypuścić na wolność. Wiadomości o przybyciu Don Miguela do Anglii, ożywiły na nowo nadzieje jego stronnictwa.

Każdy się pyta, długo jeszcze potrwa podobny stan w Portugalii, lecz na to pytanie nie ma odpowiedzi, albowiem każde stronnictwo pełne jest najwidoczniejszych nadziei rychłego zwycięztwa, ale kto zdrowo na rzeczy patrzy, ten widzi, że rozstrzygnienie jest jeszcze nader dalekiem.

Rozmaitości.

Toledo. — Bajlen. — Alhambra — Grenada. Korduba — Kadyks.

(Ciąg dalszy.)

Ocknijcie się w sercu, wspomnienia, pamiątki, żądze, nadzieje, radości w głębi cystern zachowane! Oczekiwane tchnienie Wschodu, przybywaj z wietrzykiem od cytrynowych gajów. Różane lato, przybywaj, ukaż się na tym czarodziejskim gruncie; przynieś w ręku dary przed śmiercią obiecane!

Po wszystkich salach, komnatach, dziedzińcach, pałacach, podziemiach, spieszę w górę, schodzę na dół, szukam, błąkam się, gubię, znajduję, słucham, wołam: Szczęśliwości! szczęśliwości ziemska, gdzież jesteś?

Obiły się kroki na podłogach kamiennych...... ktoś westchnął w tajemniczej komnacie.... jedwabny płaszcz zaszeleściał o ścianę.... Nie, to deszcz z wytrysków; to listek cytrynowy spadł w fontannę. Po tysiącznych zakrętach wracam zmordowany w to samo miejsce bez wyjścia. Alhambro! przybytku roskoszy, labiryncie płonnych myśli! szczęście! sroga uciecho! chimero, ułudo! Szczęśliwości, znowu mnie zmamiła? Nikogo tu nie ma. Cienia uleciały z fałszywą ścian wonią. Wieczór sprowadził za sobą złowrogie ciemności. Już! Tak, już trzeba wychodzić, trzeba zejść z góry. Jutro, inny przyjdzie w to miejsce i czytać będzie po murach te same przyrzeczenia, pić z tych upajających zdrojów, gonić za tym samym skarbem. W wiecznie pustych komnatach. - tož samo echo odpowie mu: Szczęśliwości! już zapóźno!

U stóp próżnego tronu Boabdila, piękny baran zdziwiony, jedyny strażnik tych miejsc samotnych, ucieka w dwóch skokach; oddaję się temu dziwnemu magii posłańcowi. Prowadzi mnie on w pałace i krużganki, aż do kiosku nad doliną wiszącego: ztamtąd panujesz całéj okolicy. To jest Mirab, oratorium z którego kapłan Alhambry zanosił poranne modły. Królestwo Grenady rozciąga się tam u stóp twoich jeszcze pogrążone w zachwycie imanu.

Módlcie się wierni! to właśnie pora; wszystko się modli. Ziemia pełna żywotnych zarodków, budzi się i rozlewa korne kadzidła na progu wiosny. Pierwiosnki gór wzbijają się wonią silniejszą jak letnich kwiatów oddechy. To ulubiony czas poetom andaluzyjskim, chwila, w któréj fiołek przywdziewa żałobę z zazdrości ku różom; cyprysowe gałązki kołyszą się upojone radością z odrodzenia jaśminów.

Już słońce, złoty sokół, wybiegło w górę; już szybuje nad lazurowem gniazdem. Pierwsze gór gromady szykują się u stóp Alpuxarras, wieczyste meczety śnieżne z kopułami miedzianym ubarwionemi odbłyskiem. Ukośne parowy rysują się czarnemi, niebieskiemi, pomarańczowemi arabeskami na ich kryształowych bokach; w takiéj odległości sosnowe lasy wydają się źdźbłami trawy w emalię nasadzonemi. Poniżej Mirabu, płynie przepaścią na pięćset stóp Dorso, pod wieńcami lasów. Gdzież zobaczycie podobną rzekę pomarańcz coby się u ujścia rozpryskała w morze zieloności? Z tego wzniesienia, ponure wieże Alhambry zanurzają swe stopy w rajową wegetacyę. Z drugiéj strony doliny, roślinność ta zmienia się w górę najeżona kaktusami, aloesami, dzikiemi krzewami co przypominają pustynię, płonną siedzibę czarnego Iblisa, szatana nieczystego. Niech go Bóg wytępi i niedopuści rozciągnąć się aż do bogatéj Vega, pobytu, przybytku dobrych! Tysiące obmywa go strumieni, lecz najbardziéj go upłodniła krew wiernych. -- Niema jednego szczepu winnego, jednego pnia figowego, żeby walką nie był umierzwionym. To też która ziemia tak się jak ta uśmiecha? Tylko z Edenem ją porównać. Płaszczyznę otacza pasmo gór ząbkowanych, ustrojonych kaktusami, aby nikt inny prócz wyznawcy Allaha nie mógł wejść do tego szczęśliwych ogrodu. Z téj strony, pasmo Albolota zaostrza się w piłę; naprzeciwko ostro szczyt Atarfu wybiega minaretem u wejścia do parowu. Widzisz go? Bóg tylko sam wynieść go zdołał! Zbudował go na sinéj skale, aby strzegł wiernych obozu. Bóg wielki jest! i wieczna jemu chwała! Spogląda na nas z wysokości tego bezludnego szczytu.

Pod Alhambrą, w głębi wonnéj przepaści, Grenada otwiera się jak rozcięte jabłko, w którém ziarnka policzysz. Schylają się dachy ulic przeciwnych; kreślą się długiemi pasmami czarnemi na śnieżystych bogach góry Elwiry. Miejscami zieleni cyprys przy wieży, ale żaden głos nie wystrzela z pobożnego miasta. -- Dzielnice Zakatynu, Albacinu, osobne stanowiąc królestwa, zarzuciły domowe boje. Módlcie się! módlcie, Zegrysy i Abenserragi! Ręka Allaha pisze magiczne legendy pałacu, arabeskami z zieloności, granitu, śniegu na całem obliczu Andaluzyi. Bliskie wierzchołki Monte-Frio mówią lazurowemi głoskami: „Chcesz piękność zobaczyć? patrz na nie szafirowe boki“

Białe Alpuxarry odpowiadają lodowatemi znakami: „Myśmy tron wszech wspaniały.“ A pośrodku kotliny Vega, co je przedziela, słyszycie szmer i mruczenie zieloności w języku róż i słowików: Szczęśliwość! szczęśliwość!

Słuchajcie! dzwon ozwał się w Albambrze, ze szczytu wieży Vela ku równinie zwróconej. Przez cały dzień ten głos uroczysty unosi się nad Grenadą. Długie młodych dziewic szeregi ciągną na wieżę, każda uderza sercem dzwonu. Dziś dotknąć liny od tego dzwonu, który na chwilę zamilknąć nie powinien, to wróżba szczęścia na całe życie. Jakąż to nowinę głoszą tak hucznie? Wielką nowinę: rocznicę zdobycia Grenady na Maurytanach. Na ten głos, rozpierzchają się cienie i sny Albambry; budzi się Grenada chrześciańska, w samą porę przybywam na uroczystość narodową Andaluzyi.

Rzekłbyś że miasto dopiero co szturmem zdobyto, tak kwapią się tłumy, tak gorają spojrzenia, tak góry, wąwozy, przepełnione krzykami, śpiewami, konnymi, pieszymi, brzękami gitary i haskijskiego tamburyna. Pierwszy potok tego pstrokatego tłumu wtłoczył się do katedry z obliczem grecko rzymskiem, gotyckim tułowem. Wszyscy się cisną do kaplicy, w której katoliccy królowie Ferdynand i Izabella chcieli być pogrzebanemi, w sercu zdobyczy. Małżonkowie na marmurowem łożu, otoczeni gromnicami, promienieją radością, gdy tymczasem chorągiew zwycięztwa którą Grenade obdarzyli, wystawioną jest na widok, po nad ich grobowcami. Na aksamitnych poduszkach rozłożono także srebrną ich koronę, berło, miecz skrócony. Przed mojem przybyciem, modlitwa i natężenie ducha nie przeszkodziły jakiejś staréj kobiecie, ściągnąć przez kraty srebrne berło królów katolickich i skwapliwie unieść je pod opończą. Odebrano jéj tą zdobycz kiedy wychodziła za próg kościoła; lecz wolność jéj nie została naruszoną bynajmniéj skutkiem jedno zgodnego życzenia obecnych. *(D. c. n.)*

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.
Od dnia 6 do dnia 7 Kwietnia.

Krawczycki Wincenty, z Galicyi; -- Rogawski Jan Nepomucen ob., Borkowski Jan, z Polski; -- Plesner Maurycy, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Rzewuski Leon ob., do Galicyi; -- Krawczycki Wincenty, do Polski; -- Becker Jan, do Pruss.

Doniesienia Urzedowe.

Obwieszczenie.

Nro 1580 D. W.

CESARSKO KROLEWSKI

WYDZIAŁ DOCHODÓW PUBLICZNYCH I SKARBU

Stósownie do rozporządzenia C. K. Rady Administracyjnéj z dnia 26 b. m. i r. N. 1657 podaje do powszechnéj wiadomości, iż w dniu 17 Kwietnia r. b. o godzinie 11 z południa w Biórach C. K. Wydziału Dochodów Publicznych odbędzie się publiczna głośna licytacya na wypuszczenie w jednoroczną i miesięcy ośm poczynając od dnia 1 Maja r. b. dzierżawę dochodów z propinacyi w dobrach Skarbowych Jaworzno, a mianowicie: w wsiach Jaworznie, Długoszynie, Szczakowy, Jeleniu, Byczynie, Jeziorkach, Niedzieliskach, Dąbrowy, na Jęzorze i Wysokim Brzegu, oraz rybołostwa na rzece Pszemszy i przewozu na tejże rzece pod Jeleniem. Cena rocznéj dzierżawy w kwocie złotych polskich 16,150 na pierwsze wywołanie ustanawia się. Główniejsze warunki téj dzierżawy są następujące. Licytant obowiązany jest złożyć *vadium* w kwocie złotych polskich 1615 czynsz wylicytowany opłacać w czterech kwartalnych ratach z góry, złożyć kaucyą połowie czynszu rocznego odpowiadającą. Inne warunki każdego czasu w Biórach C. K. Wydziału przejrzanemi być mogą.

Kraków dnia 30 Marca 1847 r.

Przewodniczący
Maiewski.

(2r.) p. o. Sekr. S. *Popielecki.*

Nro 670.

CESARSKO KRÓLEWSKI TRYBUNAŁ
Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Na skutek podania Elżbiety Salomei z Kaczorków 1° Muszynéj 2° Gładyszowéj o przyznanie jéj spadku po ś. p. Antonim Gładyszu jéj mężu pozostałego, a z domu z ogrodem pod N. 28 w Nowéj wsi przy Krakowie położonego, gruntu zagonów 5 pod N. 121 Kadastru, gruntu zagonów 6 pod N. 67 Kadastru zamieszczonych, oraz ruchomości składającego się, po wysłuchaniu wniosku C. K. Prokuratora na zasadzie art. 770 Kod. Cyw. i 12 ust. Hyp. z roku 1844 wzywa wszystkich prawo do zwyż rzeczonego spadku mieć mogących aby się z takowem do Trybunału w przeciągu trzech miesięcy zgłosili, w przeciwnym bowiem razie spadek rzeczony zgłaszającéj się Elżbiecie Gładyszowéj wdowie na zasadzie art. 767 K. C. przyznanym zostanie.

Kraków dnia 9 Lutego 1847 r.

Sędzia Prezydujący
J. *Czernicki.*

(2r.) Z. Sekr. P. *Burzyński.*

Nro 6599.

CESARSKO KRÓLEWSKI TRYBUNAŁ
Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Na zasadzie artykułu 12 ustawy Hypotecznéj z roku 1844 wzywa mających prawo do spadku po Jakóbie i Rozalii Grochach pozostałego, składającego się z domu pod L. 54 na Krowodrzy w gminie VIII. Miasta Krakowa położonego, z gruntami, aby z stósownemi dowodami w terminie miesięcy trzech do Trybunału zgłosili się, w przeciwnym bowiem razie po upływie powyższego terminu spadek w mowie będący Józefowi Grochowi synowi zgłaszającemu się przyznany zostanie.

Kraków dnia 11 Grudnia 1846 r.

Sędzia Prezydujący
J. *Pareński.*

(2r.) Z. Sekr. P. *Burzyński.*